



Bartłomiej Mayer
bartlomiej.mayer@parkiet.com

Czy zdarza się, że ktoś mówi do Pani „Pani prezes”?

Tak, ale rzadko tak do mnie mówią. W teatrze tylko żartem. Czasem zwracają się tak do mnie w urzędach.

Jak Pani reaguje?

Muszę się chwilę zastanowić, zanim dotrze, że chodzi właśnie o mnie. Jestem oczywiście prezesem naszej fundacji, ale nie mam nawet wizytówki z takim tytułem. Nie ma to dla mnie większego znaczenia i nie przywiązuję do tego wagi. W ogóle nie bardzo przywiązuję wagę do form. Myślę, że nie muszę ani się tego uczyć, ani do tego przyzwyczajać.

Zakładając prywatny teatr, miała Pani świadomość, że ta inwestycja nie zwróci się zapewne za Pani życia. Czy teraz patrzy Pani na tę sprawę inaczej?

Inwestycja zwróciła się już wielokrotnie w wielu planach. W znaczeniu pozamaterialnym. Poza tym nie otwieraliśmy fabryki śrubek ani wózków widłowych, tylko teatr. Wiedziałam, co robię – inwestuję w wolność artystyczną.

Pomówmy jednak także o tej sferze materialnej. Na początku działalności Pani teatr nie przynosił zysków. Jak jest teraz, gdy funkcjonują już dwie sceny?

Odpowiedzią na to pytanie jest nasze dążenie do otwarcia... kolejnej.

Czyli dwie sceny to za mało?

Produkcje teatralne są kosztowne. To – jak wynika z naszych dotychczasowych doświadczeń – od 200 tys. do 400 tys. zł. Z sali z 270 miejscami i małej sceny Fioletowe Pończochy, która może grać w zasadzie tylko w weekendy popołudniami, żeby nie kolidować z pracą dużej sceny, nie da się osiągnąć odpowiednich przychodów, które umożliwiłyby realizację nowych produkcji teatralnych o tych kosztach. Nawet przy stuprocentowej frekwencji wystarcza nam tylko na utrzymanie teatru i eksploatację już wyprodukowanych tytułów. I tak kłódra jest często za krótka.

Staramy się. Wywijamy salta. Gramy dwa, trzy razy dziennie. Mamy zmienny repertuar. Dużo jeździmy ze spektaklami. Musimy jednak mieć więcej miejsc do sprzedania. Nowa sala będzie miała ich około 400. Oznacza to, że po otwarciu Och-Teatru każdego wieczoru będziemy mieli ponad 600 miejsc do dyspozycji. Pozostanie więc tylko jeden drobiazg – obie sale wypełnić widzami. A nie będzie to łatwe.

Decyduje się Pani na projekty, o których z góry wiadomo, że będą deficytowe – choćby „Bagdad Cafe”. Czy zakłada Pani, że teatr nie musi przynosić zysków?

No cóż, wiele rzeczy robimy dla „honorów domu” czy przyjemności publiczności. Jedne tytuły się po prostu utrzymują, nie przynosząc ani zysków, ani strat, inne zarabiają. Nie mamy tytułów, które są deficytowe, nie możemy sobie na to pozwolić. Zagrożenie jest inne – dwie nieudane premiery i leżymy. Nasza egzystencja przy tych założeniach repertuarowych jest narażona na wieczne ryzyko. Zarabialibyśmy niewątpliwie więcej przy mniej ambitnym repertuarze. Przy czym nazywając go mniej ambitnym, myślę także o kosztach, nie tylko o gatunkach. Niewątpliwie w ostatnim sezonie mieliśmy spektakle drogie i w produkcji, i w eksploatacji. Mamy 28 tytułów. Jedne gramy z wielką przyjemnością i satysfakcją, nie myśląc o zysku. Inne dla zarobku.

I jeszcze jedno, nasze sceny prowadzi fundacja. To nie jest moje przedsięwzięcie, zyski nie idą więc do mojej kieszeni, ale są przeznaczane na nasze cele statutowe, czyli nowe produkcje i działalność naszych scen, remonty, inwestycje w sprzęt itd.

W Teatrze Polonia najpierw otwarto małą scenę, rok później – dużą. Teraz, o czym już Pani wspomniała, swoje podwoje ma otworzyć Och-Teatr. Czy myśli Pani już o kolejnym przedsięwzięciu?

Nie. Otwarcie nowej sceny Och-Teatru, jak już mówiłam, jest swego rodzaju koniecznością. Mam nadzieję, że trafnie ją sformatujemy, że zachęcimy do niej ludzi, że wyprodujemy spektakle i odbędą się tam wydarzenia akceptowane i potrzebne widzom. I potem to będzie szło już takim trybem.

Z Krystyną Jandą, aktorką i założycielką Teatru Polonia, rozmawia Bartłomiej Mayer

Inwestuję w wolność artystyczną



A Pani poświęci się w większym stopniu aktorstwu?

Ja już nie mam siły. Mówię to bez ogródek i sobie, i wszystkim moim współpracownikom. Zdejmuję swoje spektakle, staram się grać mniej. Mam nadzieję, że moja aktywność będzie coraz bardziej ograniczała się do myślenia: co, kto i jak. A ja sama będę grała już tylko to, co mnie naprawdę kręci, i tylko tak często, jak to będzie dyktował mój organizm. To wszystko. Teatr jest dla mnie wielką radością, stawia wyzwania, które zawsze lubiłam, ale...

...ale to on Panią zmęczył?

Bardzo zmęczyło mnie tych ostatnich pięć lat tworzenia fundacji, teatru, repertuaru... Nie myślę więc już o nowych scenach. Martwię się o tę, którą właśnie chcemy otworzyć. Boję się o jej przyszłość. Wynajem wraz z opłatami kosztuje nas miesięcznie ponad 40 tys. zł, remont furę pieniędzy, wyposażenie zawrotną sumę. Liczę bardzo na pomoc mojej córki. Mówię jej, że musi się teraz uczyć wszystkiego w przyspieszonym tempie. Im więcej nieprzespanych nocy i łez, tym większa potem miłość

do sprawy. To ona prowadzi remont nowej sali i radzi sobie zdumiewająco dobrze. Dlatego pozwoli się uspokojam.

Remont budynku dawnego Kina Ochota, w którym funkcjonować będzie Och-Teatr, miał podobno kosztować około 8 mln zł. Skąd pieniądze?

O nie, na taki wysiłek nas nie stać. Inwestycji na pewno nie będzie finansować nasza fundacja. Nie mamy takich pieniędzy. Zobaczymy, co będzie. Na razie pracujemy, odbywają się próby do pierwszej premiery na tej scenie. Oby była udana.

Z dawnym Kinem Ochota jest chyba jeszcze więcej problemów.

Budynek ma niejasny status, jest wpisany do rejestru zabytków z błędem formalnym. W tej chwili waży się to, czy będzie w rezultacie wpisany do rejestru czy nie. To trwa.

Kiedy przejęliśmy budynek, a wynajeliśmy salę na 20 lat – był w strasnym stanie. W dachu były dziury, oknami podczas deszczów lała się woda, toalety wymagały natychmiastowej interwencji, nie mówiąc o instalacji elektrycznej. Korzystając z pozwolenia na zabezpieczenie

budynku przed zimą, wymieniliśmy dach, okna, instalację, przystosowaliśmy salę do grania i tyle. Czekamy na decyzje.

Czy sądzi Pani, że przez ostatnich pięć lat, od kiedy prowadzi Pani teatr, popełniła jakiś błąd?

Czy popełniłam błędy? Dużo, ale nie te zasadnicze.

A czego nauczyła się Pani przez te lata?

O, nauczyłam się bardzo wiele. Jak dziś mówię, przez pot, krew i łzy dochodziliśmy do rezultatów. Moje szczęście polega na nieumiejętności opuszczania rąk. W każdej sytuacji, nawet naprawdę beznadziejnej, stoję i pracuję dalej. Ale to głównie publiczność jest naszym sprzymierzeńcem, przyjacielem, podporą. Pomagają nam też Ministerstwo Kultury, Biuro Teatrów, Axa – sponsor strategiczny, inne firmy i instytucje... Niestety tylko na tyle, na ile mogą sobie pozwolić.

Kiedy słyszę, jakie dotacje otrzymują teatry państwowe – i na remonty, i na działalność – mam zawrót głowy. No, ale cóż, taką drogę wybrałam. Mogłam zostać dyrektorem artystycznym teatru państwowego.

Czy jako bizneswoman wykorzystuje Pani swoje umiejętności aktorskie?

Nie! Tak samo jak nie wykorzystuję ich choćby przy wychowywaniu dzieci. Jedno z drugim nie ma nic wspólnego – życie i umiejętność skonstruowania i zagrania roli.

Jeśli nie aktorstwo, to co pomaga Pani w rolni teatru?

Niewątpliwie mój dorobek, nazwisko, wiedza, doświadczenie, znajomość funkcjonowania teatru, kulis, znajomość całego środowiska. Chyba nie ma ważniejszego nazwiska w branży, którego bym nie знаła, z którym bym się kiedyś gdzieś nie spotkała na mojej drodze zawodowej. To bardzo ułatwia sprawy. Mam wielu przyjaciół, reżyserów, aktorów, scenografów, kostiumologów, wielu wspaniałych fachowców pracujących w pionach technicznych, organizacyjnych teatrów, telewizji, filmu. Zawsze mogę zadzwonić, poprosić o radę, pomoc, wytłumaczenie spraw, których nie rozumiem.

I często Pani dzwoni?

Bardzo często. Pomaga mi moja otwartość i bezpośredniość. Nigdy nie politykowałam, a teraz już zupełnie idę na skróty, od razu do sedna, konkretnie. Poza tym trafiłam na świetnych ludzi. Współpracują z mną ci, którzy naprawdę są na swoim miejscu i rozumieją, że ta praca to praca nierutynowa, stawiająca wymagania szczególne. Są fachowcami. Korzystają z mojego nazwiska, moich pomysłów, temperamentu, doświadczenia, przekuwają to w sukces codzienny.

Czy nie myśli Pani czasami, że zamiast teatru w Warszawie mogłaby Pani mieć dziś dom w Toskanii? Nie żałuje Pani dokonanego wyboru?

Czasem żałuję, ale tylko z powodów osobistych. A dziś już one się nie liczą.

Dziękuję za rozmowę.

FOT. D. GOLIK/FOTORZEPA

Krystyna Janda, jej fundacja i teatr

Aktorka filmowa i teatralna, reżyserka, piosenkarka, prozaiczka i felietonistka. Na dużym ekranie zadebiutowała w 1976 r. w „Człowieku z żelaza” Andrzeja Wajdy. Zagrała łącznie ponad 60 ról filmowych i tyleż teatralnych. W 2004 r. razem z mężem Edwardem Kłosińskim oraz córką Marią Seweryn powołała do życia Fundację Krystyny Jandy na rzecz Kultury. Główny cel statutowy fundacji to założenie i prowadzenie teatru, który ma działać w sposób odmienny od innych, funkcjonujących w starej strukturze państwowych placówek kulturalnych. Właśnie dzięki fundacji w październiku 2005 r. w dawnym kinie Polonia (przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie) na małej scenie (nazwanej później Fioletowe Pończochy) odbyła się pierwsza premiera teatralna. Dwa lata później w Teatrze Polonia uruchomiono dużą scenę. Na połowę stycznia 2010 r. zaplanowano premierę na kolejnej scenie – tym razem w dawnym kinie Ochota (przy ul. Grójeckiej w Warszawie), które dziś nosi nazwę Och-Teatr. **B.M.**